

Dr hab. Maciej A. Górecki
Wydział Psychologii
Uniwersytet Warszawski
Stawki 5/7
00-183 Warszawa
Email: goreckim@is.uw.edu.pl

Warszawa, 07-01-2019

Recenzja rozprawy doktorskiej pt. „Wybory niekonkurencyjne do organów stanowiących jednostek samorządu terytorialnego w Polsce.” (autor: mgr Paweł Stępień, promotor: prof. dr hab. Alicja Stępień-Kuczyńska, promotor pomocniczy: dr Michał Pierzgalski)

1. Wstęp

Rozprawa doktorska p. mgr. Pawła Stępnia (zwanego dalej Autorem) dotyczy zjawiska niekonkurencyjności wyborów do samorządowych ciał kolegialnych, głównie rad gmin, w Polsce. Chodzi tu o sytuację, w której liczba kandydatów ubiegających się o daną funkcję, np. o funkcję radnego, nie jest większa niż liczba mandatów będących przedmiotem elekcji. Moja ogólna ocena recenzowanej pracy jest bardzo pozytywna, by nie powiedzieć entuzjastyczna, a uwagi krytyczne mają głównie na celu uwrażliwienie Autora na te punkty rozprawy, które wydają mi się dyskusyjne, potencjalnie sporne czy wręcz kontrowersyjne, a także zarekomendowanie poprawek niezbędnych w celu jak najbardziej pomyślnego opublikowania wyników przeprowadzonych przez Autora badań. Recenzja jest ustrukturyzowana w następujący sposób. W drugiej sekcji omawiam główne zalety pracy, tj. jej ewidentne mocne punkty, które skutkują moją ogólną bardzo pozytywną oceną rozprawy. W sekcji trzeciej poruszam te kwestie, które mogą być, moim zdaniem, uznane za dyskusyjne czy też budzić pewne mniejsze lub większe zastrzeżenia. W sekcji czwartej odnoszę się potencjału „publikacyjnego” wyników przeprowadzonych badań. W ostatniej sekcji przedstawiam konkluzję recenzji.

2. Mocne punkty rozprawy

Omawiana praca doktorska jest przede wszystkim przedsięwzięciem bardzo ambitnym, i to przynajmniej w dwóch wymiarach. Po pierwsze, porusza problem dotychczas w literaturze polskiej niemal nieobecny i nieczęsto badany także poza Polską. To postawiło przed Autorem



szereg trudnych wyzwań, począwszy od uzasadnienia wagi tematyki badawczej, przez poradzenie sobie z pewnymi niejasnościami konceptualnymi, po konieczność względnie samodzielnego zoperacjonalizowania badanego zjawiska. Z tymi wyzwaniami Autor poradził sobie generalnie bardzo dobrze. Po przeczytaniu pracy czytelnik (recenzent) ma przekonanie, że wcześniej nie doceniał (nie dostrzegał) w wystarczającym stopniu wagi tematu, a także, że praca dostarczyła w tym zakresie bogatej wiedzy, zarówno w sensie deskryptywnym jak i eksplanacyjnym.

Po drugie, omawiane przedsięwzięcie badawcze jest niezwykle ambitne w swej warstwie metodologicznej. W części empirycznej rozprawy, Autor wykorzystuje zróżnicowane podejścia metodologiczne, tj. dokonuje tzw. „triangulacji” metod badawczych. Rozpoczyna od ekspozycji tematyki w kontekście porównawczym (międzykrajowym), analizując zjawisko wyborów niekonkurencyjnych w Stanach Zjednoczonych, Wlk. Brytanii oraz Australii (część II rozdział 3 rozprawy, str. 94-147). Nie jest to przy tym czysto odtwórcze omówienie przeprowadzonych w ww. krajach badań na temat niekonkurencyjności wyborczej. Autor dokonuje tu raczej samodzielnej krytycznej replikacji wyników tych badań, zgodnie z głębszą ideą replikacji, promowaną przez takich metodologów jak choćby Gary King.¹ Autor nawiązał również korespondencję z zagranicznymi badaczami niekonkurencyjności wyborczej, takimi jak m.in. Peverill Squire czy Colin Rallings. Takie podejście, polegające na usystematyzowanym „dzieleniu się” wiedzą przez badaczy tego samego zjawiska w różnych społeczno-politycznych kontekstach, zyskuje coraz większe uznanie i popularność w światowej politologii, zwłaszcza wśród komparatystów. Wynika to z chęci przewyciężenia trudności, jakie przed badaniami porównawczymi stawia dość oczywisty fakt, że jedna osoba nie jest w stanie dogłębnie poznać idiosynkratycznych kontekstów społeczno-politycznych, towarzyszących wyborom w różnych krajach. Omawiany tu aspekt porównawczy jest szczególnie wart podkreślenia, zwłaszcza że ta część pracy pełni ważną funkcję w procesie generowania hipotez badawczych odnoszących się do kontekstu polskiego. Podejściem metodologicznym zastosowanym w następnej kolejności jest ilościowa analiza wyników wyborów samorządowych, przeprowadzona na podstawie danych zastanych zgromadzonych przez Państwową Komisję Wyborczą (część II rozdział 4 rozprawy, str. 165-194). Autor analizuje tu wpływ zróżnicowanych charakterystyk wyborów do rad gmin (np. formuła wyborcza czy wielkość okręgów wyborczych) oraz samych gmin (np. wielkość gminy) na

¹ G. King. (1995). Replication, replication. *PS: Political Science & Politics* 28(3): 444-452.

prawdopodobieństwo wystąpienia zjawiska niekonkurencyjności wyborczej. Ostatnim etapem badania jest realizacja terenowa, w ramach której Autor zebrał bogaty materiał empiryczny, pozwalający na bardziej dogłębną eksplorację przyczyn wystąpienia zjawiska niekonkurencyjności. W tym celu wyselekcjonował on 10 gmin o szczególnie silnym natężeniu tego zjawiska i przeprowadził tam badania ankietowe oraz wywiady pogłębione z miejscowymi politykami, pracownikami samorządowymi, a także osobami odpowiedzialnymi za szeroko pojętą organizację wyborów. Warto w tym miejscu wspomnieć, że owa realizacja terenowa przyniosła nie tylko potwierdzenie lub brak potwierdzenia dla tez znanych z poprzednich prac z zakresu badanej tematyki, ale także nowe ciekawe wyniki. Takim właśnie nowym wynikiem są np. wnioski Autora na temat potencjalnie istotnej roli oświadczeń majątkowych w procesie generowania niekonkurencyjności wyborczej (str. 218-221). Stawia to w nowym świetle powszechnie uznaną za bezdyskusyjny fakt tezę o zbawiennej roli transparentności dochodów osób piastujących funkcje publiczne. Okazuje się, że zwłaszcza w niewielkich społecznościach, gdzie „wszyscy się znają”, taka transparentność może zniechęcać do ubiegania się o funkcje publiczne, a tym samym pośrednio prowadzić do zubożenia „sceny politycznej” w ramach danej wspólnoty.

Poza ambitnym podejściem, zarówno w kwestii wyboru tematyki rozprawy jak i metod badawczych, praca posiada unikalną wartość także ze względu na same wnioski, do których dochodzi Autor. Jednym z takich wniosków jest ww. teza o co najmniej dwuznacznej roli oświadczeń majątkowych, wymaganych od osób sprawujących funkcje publiczne. Inną istotną obserwacją, ważną w kontekście szerszym niż aspekt tylko akademicki, jest ta odnosząca się do tendencji do występowania niekonkurencyjności przy zastosowaniu formuły większościowej z jednomandatowymi okręgami wyborczymi (tzw. JOW-y) oraz w małych gminach. To stawia pod znakiem zapytania pewne powszechnie występujące w polskim dyskursie publicznym poglądy, głoszone często jako niemal aksjomaty. Jednym z nich jest przekonanie o wyższości JOW-ów nad systemem proporcjonalnym i upatrywanie źródeł utrzymywania tego ostatniego jako obowiązującego w wyborach do Sejmu RP w przeszkodach natury konstytucyjnej bądź wręcz w uporze liderów partyjnych, rzekomo broniących swojego przywileju „układania list” w systemie proporcjonalnym. W świetle badań dotyczących systemów wyborczych, teza o wyższości JOW-ów jest jednak trudna do utrzymania; system ten posiada liczne poważne wady, m.in. wyklucza wszelkie mniejszości oraz jest o wiele

bardziej niż systemy proporcjonalne podatny na manipulację.² Recenzowana rozprawa dodaje tu kolejny element, tj. większą podatność JOW-ów na wystąpienie zjawiska niekonkurencyjności wyborczej. Kolejną powszechnie akceptowaną w polskim dyskursie publicznym „kliszą” jest przekonanie o wyższości decentralizacji nad centralizacją. Jak jednak wynika z badań Autora, zbyt daleko posunięta decentralizacja, prowadząca do tworzenia bardzo małych wspólnot samorządowych, może prowadzić do powstawania swego rodzaju „karteli”, skupionych wokół urzędujących wójtów, co skutkuje faktycznym uwięzieniem demokracji w danej społeczności lokalnej. Wybory niekonkurencyjne jawią się tu więc jako symptom takiego kryzysu. Omawiane tu wnioski Autora, jeśli tylko byłyby potraktowane poważnie, mogłyby więc mieć ożywczy wpływ na pewne ważne elementy debaty publicznej w naszym kraju.

3. Punkty dyskusyjne i zastrzeżenia

W tej sekcji recenzji omawiam zastrzeżenia, jakie potencjalnie mogą być podniesione w stosunku do niektórych aspektów recenzowanej pracy. Mają one przede wszystkim uwrażliwić Autora na niektóre kwestie i skłonić go do przemyślenia pewnych poprawek przed podjęciem kroków zmierzających do opublikowania zawartych w rozprawie wyników badań, co jak zakładam nastąpi.

Po pierwsze, mimo że Autor oparł swe rozważania na bardzo bogatej literaturze przedmiotu, jak zawsze w tego rodzaju przypadkach można wymienić pozycje, które się w pracy nie znalazły, a których obecność stwarza poczucie dojmującego braku czegoś ważnego. Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwie takie niezmiernie ważne prace. Pierwszą z nich jest opublikowana w 1973 r. klasyczna praca Roberta Dahla i Edwarda Tufte, poświęcona zależnościom pomiędzy rozmiarem wspólnoty politycznej a obserwowaną „jakością” demokracji.³ Autorzy ci wskazują, że w pewnych aspektach, takich jak partycypacja wyborcza obywateli czy też ich zainteresowanie sprawami publicznymi, małe (pod względem liczebności populacji) wspólnoty mogą górować nad wspólnotami dużymi. W tym sensie, „jakość” demokracji w takich niewielkich wspólnotach może być znacząco wyższa niż we wspólnotach większych. W pracy swej Autor pokazuje natomiast, że niewielkie liczebnie wspólnoty mogą mieć trudności z generowaniem elit politycznych na skalę niezbędną do przeprowadzenia konkurencyjnych wyborów, a tym samym zapewnienia realizacji szeregu ważnych funkcji, jakie w założeniu

² Innym, bardziej subtelnym efektem JOW-ów jest ich negatywny wpływ na skalę redystrybucji dochodów, patrz T. Iversen i D. Soskice. (2006). Electoral institutions and the politics of coalitions: Why some democracies redistribute more than others. *American Political Science Review* 100(2): 165-181.

³ R. A. Dahl i E. R. Tufte. (1973). *Size and democracy*. Stanford, CA: Stanford University Press.

spełniać mają demokratyczne elekcje.⁴ Nawiązanie do klasycznej pracy Dahla i Tufte oraz dyskusja z jej tezami niewątpliwie uatrakcyjniłaby przekaz rozprawy, zwracając uwagę czytelnika na nietrywialność przedstawionych wyników badań. Drugą pracą, do której Autor powinien był nawiązać, jest opublikowana 15 lat temu, a dziś także mająca już status klasycznej, książka Marka Franklina, poświęcona relacjom pomiędzy szeroko rozumianą konkurencyjnością demokratycznych elekcji a partycypacją wyborczą obywateli.⁵ Dyskusja z pracą Franklina mogłaby być szczególnie ciekawa w kontekście rozważań nad niekonkurencyjnością wyborów do Izby Reprezentantów w Stanach Zjednoczonych. W swej pracy, Franklin wiąże spadek frekwencji wyborczej w tym kraju m.in. ze spadkiem konkurencyjności wyborów do tej Izby, a dyskusja z tą tezą po pewnym już czasie od jej ogłoszenia mogłaby być co najmniej równie ciekawa jak w przypadku hipotetycznej dyskusji z wyżej zasygnalizowanymi tezami Dahla i Tufte.

Po drugie, w kontekście ww. pracy Franklina trudno nie powiedzieć o innym zastrzeżeniu, jakie można wysunąć pod adresem recenzowanej pracy. Zastrzeżenie to dotyczy sposobu operacjonalizacji zjawiska niekonkurencyjności wyborczej. Pod pojęciem „wyborów niekonkurencyjnych” Autor rozumie „sytuację, w której liczba zarejestrowanych kandydatów w danym okręgu wyborczym jest mniejsza lub (maksymalnie) równa liczbie wszystkich dostępnych w nim mandatów” (str. 60 rozprawy). Jest to oczywiście definicja bardzo precyzyjna. Zachodzi jednak pytanie czy nie byłoby celowym rozszerzenie obiektu badań Autora na to, co nazywa On „wyborami nisko konkurencyjnymi” (str. 53 rozprawy). W ten właśnie sposób postępuje w swej pracy Franklin, odwołując się nie do zerojedynkowej operacjonalizacji (konkurencyjne/niekonkurencyjne), ale raczej do będącego kontinuum pojęcia, jakim jest „margines zwycięstwa” (ang. *margin of victory*).⁶ Do podobnego podejścia skłania się też na krótko Autor, pisząc o tzw. „bezpiecznych okręgach wyborczych” (ang. *safe districts*, str. 110-112 rozprawy). Widzimy też w rozprawie wyraźnie, że przynajmniej w kontekście amerykańskim sposób operacjonalizacji pojęcia konkurencyjności i niekonkurencyjności wyborczej mocno wpływa na wnioski, do jakich można dojść w toku analiz empirycznych. Z jednej strony, Autor wskazuje, że definiowana zerojedynkowo niekonkurencyjność wyborów do Izby Reprezentantów zmniejsza się z czasem (str. 97). Z drugiej jednak strony, można dojść do wniosku, że zjawisko to potęguje się, skoro liczba

⁴ Funkcje te Autor omawia w przekonujący sposób w rozdziale I pracy (str. 25-28).

⁵ M. N. Franklin. (2004). *Voter turnout and the dynamics of electoral competition in established democracies since 1945*. Cambridge-New York: Cambridge University Press.

⁶ Tamże, str. 105-111.

„okręgów bezpiecznych” rośnie (str. 110-112), co jest zresztą zgodne z obserwacjami Franklina.⁷ Powstaje zatem pytanie o to, czy i jak zmieniłyby się wnioski z badań nad kontekstem polskim, gdyby poddać bardziej dogłębnej analizie także te okręgi (zwłaszcza jednomandatowe), w których liczba kandydatów jest co prawda większa niż liczba mandatów, ale zwycięstwo kandydata zdobywającego mandat jest przygniatające, a więc mamy do czynienia z „okręgiem bezpiecznym”.

Po trzecie, pewne zastrzeżenia można mieć też do przeprowadzonych przez Autora analiz statystycznych. Dla przykładu, wykresom ilustrującym analizy fluktuacji zjawiska niekonkurencyjności wyborczej w Stanach Zjednoczonych w czasie (str. 97, 99 i 102 rozprawy) towarzyszą, jak rozumiem, oszacowane równania regresji oraz odpowiadające im linie regresji. Jak się domyślam, zmienna x w każdym z tych równań odnosi się do czasu/roku (być może w jakiś sposób matematycznie przekształconego), a y to liczba mandatów niekonkurencyjnych. Chciałbym podkreślić, że tego typu regresja na szeregu czasowym, a taką postać mają przecież te dane, nie daje się prosto zinterpretować, a w skrajnych przypadkach sensowna interpretacja jest w ogóle niemożliwa. W analizie szeregów czasowych mamy bowiem do czynienia ze zjawiskiem „regresji pozornej” (ang. *spurious regression*), prowadzącym zwykle do tego, że otrzymujemy mocno obciążone współczynniki regresji. W sytuacjach ekstremalnych, gdy mamy do czynienia z tzw. „błądzeniem losowym” (ang. *random walk*)⁸, właściwe oszacowanie danego modelu może się okazać po prostu niewykonalne.⁹ Jednocześnie, są miejsca w rozprawie, w których analiz regresji zdecydowanie brakuje. Dotyczy to głównie analiz danych z archiwów Państwowej Komisji Wyborczej. Autor przedstawia szereg analiz dwuzmiennowych, ale nie wiemy czy poszczególne korelaty niekonkurencyjności wyborczej nie są także skorelowane pomiędzy sobą. Jeśli są, to analizy li tylko dwuzmiennowe mogą prowadzić do mylnych wniosków. A zatem wielozmiennowa analiza regresji byłaby tu pożądana. Należy jednak docenić fakt, że Autor zdaje się być świadom możliwości zaistnienia opisywanych tu przeze mnie problemów. Oznaką tej świadomości jest np. intencjonalne zawężenie do małych gmin (do 20 tys. mieszkańców) analiz związku pomiędzy wielkością

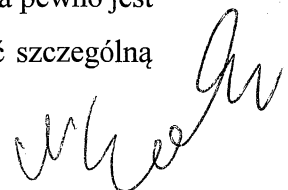
⁷ Tamże, str. 110.

⁸ W kontekście analizy szeregów czasowych, „błądzenie losowe” to proces, dla którego wynik na każdym etapie jest funkcją wyniku na etapie poprzednim, obciążoną błędem losowym o bardzo dużej wariancji (ang. *random shock*), patrz np. C. R. Nelson i C. R. Plosser. (1982). Trends and random walks in macroeconomic time series: Some evidence and implications. *Journal of Monetary Economics* 10(2): 139-162.

⁹ Na marginesie, zbyt łatwe i szybkie wyciąganie wniosków z analizy dynamiki zjawisk w czasie to problem bardziej ogólny, a nie tylko czysto statystyczny. Badacze często ulegają bardzo zwodniczej pokusie, aby wspólną ewolucję pewnych zjawisk interpretować w kategoriach przyczynowości. Tej pokusie miejscami ulega także sam Autor rozprawy, np. wtedy, kiedy analizuje koincydencję czasową procesu instytucjonalizacji partii politycznych w Australii i spadku liczby mandatów niekonkurencyjnych w tym kraju (str.120-122).

okręgu wyborczego a prawdopodobieństwem wystąpienia niekonkurencyjności wyborczej (str. 183 rozprawy). Zabieg taki pozwala w statystyczny sposób niejako „kontrolować” potencjalny efekt liczebności populacji. Oczywiście zdaję też sobie sprawę z faktu, że analizy regresji dobrze „sprzedają się” w krótkich z natury artykułach naukowych, a nieco gorzej w pracach zwartych (a taką przecież jest recenzowana rozprawa). Na koniec rozważań o analizach statystycznych, chciałbym też odradzić Autorowi wykorzystywanie współczynnika korelacji Pearsona i innych powiązanych miar w badaniach, które są w zamyśle poważne (Autor odwołuje się do tej miary np. na str. 105). Współczynnik ten mierzy co prawda kierunek związku dwóch zmiennych (dodatni *versus* ujemny), ale siły efektu już nie. Jest to raczej miara rozproszenia punktów opisujących wartości analizowanych zmiennych wokół najlepiej dopasowanej linii regresji. Dodatkowo, w dużych próbach nawet bardzo słaba korelacja może się okazać statystycznie istotna, co czyni cały proces inferencji statystycznej przedsięwzięciem dość daremnym. Zamiast używać tej wielce niedoskonałej miary, należy, jak wspomniałem powyżej, oszacować wielozmiennowy model regresji.

Po czwarte, kolejnym zastrzeżeniem, jakie można wysunąć wobec recenzowanej pracy jest sposób doboru respondentów w badaniu terenowym, a także niektóre bardziej techniczne aspekty samego kwestionariusza. Jak chodzi o respondentów (str. 84-85 rozprawy), to jednak co najmniej znakomita większość z nich jest mniej lub bardziej związana z grupami sprawującymi władzę w poszczególnych gminach, tj. grupami skupionymi wokół urzędujących włodarzy tychże gmin. To może rodzić obawy, że pewne tematy będą trudne do podjęcia i zbadania w toku realizacji terenowej. Autor co prawda zdaje się dostrzegać ten problem, ale tłumaczy swój sposób postępowania trudnością w dotarciu do osób czy grup będących w opozycji do urzędującego włodarza gminy (str. 85). Jest to usprawiedliwienie natury praktycznej, które można oczywiście przyjąć. Z drugiej strony, należy z pewną ostrożnością podejść do uzyskanych przez Autora wyników w punkcie, w którym sugerują one, że praktyki klientelisticzne nie są istotnym mechanizmem generującym niekonkurencyjność wyborczą (str. 229-234). Autor stara się co prawda zidentyfikować tego rodzaju mechanizmy niejako nie wprost, m.in. poprzez pytanie o opinie respondentów na temat wprowadzenia zasady dwukadencyjności w odniesieniu do stanowiska włodarza gminy, ale jest raczej wątpliwe, że taka strategia mogła w istotny sposób poprawić trafność wyników. Dlaczego osoby zatrudnione w organach samorządowych miałyby optować za zmianą na stanowisku włodarza gminy? Powinny raczej liczyć na jego reelekcję, a tym samym na utrzymanie, w szerokim znaczeniu, *status quo*. Wypada tutaj nadmienić, że badanie „tematów wrażliwych”, a takim na pewno jest zjawisko klientelizmu, nie należy do łatwych, ponieważ respondenci mogą mieć szczególną



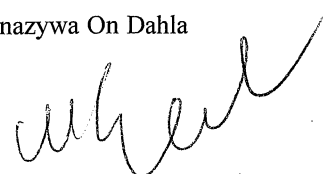
motywację do udzielania nieprawdziwych „społecznie pożądanych” odpowiedzi.¹⁰ Uczestnictwo w praktykach klientelistycznych zwyczajnie nie jest czymś, czym ludzie chcieliby się chwalić czy też w ogóle dzielić z „przybyszem”, jakim jest uczony przeprowadzający badanie terenowe. Być może dlatego warto byłoby w przyszłości pomyśleć o indagowaniu także pewnych bardziej bezstronnych lokalnych liderów opinii. W kontekście badań w małych gminach w Polsce, taką osobą mógłby być np. miejscowy proboszcz. Innym, mniej zapewne istotnym zastrzeżeniem do omawianego badania terenowego jest sposób, w jaki zostały zadane niektóre pytania. Dla przykładu, w jednym z pytań kwestionariuszowych Autor pyta swych respondentów o przyczyny „niewielkiej podaży kandydatów” w danej gminie. Wyraz „podaż” jest tym rodzajem słowa, którego należałoby unikać w pytaniach kwestionariuszowych. Nigdy bowiem nie wiemy, z jak dobrze wykształconymi respondentami będziemy mieli do czynienia. Dlatego zapytanie o „małą liczbę kandydatów” lub o to, dlaczego „mało ludzi kandyduje” jest o wiele bardziej bezpieczne i dlatego bardziej poprawne, ponieważ rodzi pewność, że wszyscy respondenci, niezależnie od poziomu wykształcenia, zrozumieją zadane im pytania.

Po piąte i ostatnie, mam też pewne krytyczne uwagi do szeroko pojmowanej stylistyki rozprawy. Wymienię tu kilka najważniejszych „manier”, które Autor powinien jak najszybciej wyrugować czy też nawyków, które powinien jak najszybciej nabyć. Jednym z takich nawyków jest właściwe używanie przypisów dolnych (i przypisów w ogóle). Nie chodzi tu przy tym wcale o ich format, ale o przeznaczenie. Detalem, która zadziwił mnie już na samym początku czytania rozprawy, a dokładniej mówiąc podczas czytania Wstępu, jest fakt umieszczenia przez Autora pytań badawczych w przypisie dolnym (str. 11). Przypisy służyć powinny do opisanie kwestii pobocznych, dodania dygresji itp., ale nigdy do opisanie tak ważnej kwestii jak pytania badawcze. Tego typu fundamentalne elementy zawsze zamieszczamy w głównym tekście rozprawy czy też artykułu, nigdy w przypisach. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że nawyk umieszczania ważnych kwestii w przypisach był przypadłością niejednego wielkiego uczonego; notorycznie w ten sposób postępował m.in. Karol Marks. Pamiętać jednak należy, że choć autora *Kapitału* słusznie uznajemy za wzór do naśladowania jak chodzi o głębię myślenia, to bardzo trudno byłoby potraktować jego prace jako wzorzec klarowności wypowiedzi. Inną „manierą”, której Autor powinien się w przyszłości wystrzegać, jest nazywanie poszczególnych uczonych „wybitnymi”. Jest to zbędny ornament, z tego m.in.

¹⁰ Patrz np. R. Tourangeau i T. Yan. (2007). Sensitive questions in surveys. *Psychological Bulletin* 133(5): 859-883.

powodu, że niemal wyłącznymi czytelnikami rozpraw naukowych są specjaliści w wąskich dyscyplinach, którzy wiedzą, kto jest wybitny, a kto nie. Jako osoba mająca szczęście znać osobiście niejednego światowej sławy politologa, mogę też zapewnić Autora, że ci naprawdę wybitni w znakomitej większości nie lubią tzw. „kadzenia”. W nazywaniu ludzi „wybitnymi” można też zapędzić się do tego stopnia, że słowo to przestaje cokolwiek znaczyć, co zresztą Autor czyni. Dla przykładu, „wybitnym” nazywa On wspomnianego już wyżej Roberta Dahla (str. 22 rozprawy). Ten zmarły kilka lat temu w wieku prawie stu lat teoretyk demokracji nie był jednak tak po prostu wybitny. Był to prawdziwy gigant, jeśli już chcemy prawić mu pośmiertnie komplementy, który przez kilkadziesiąt lat swojej działalności wywarł przeogromny oryginalny wpływ na teorię polityki. Trudno wyobrazić sobie, jak wyglądałoby dziś nasze rozumienie demokracji, gdyby nie obecność Dahla.¹¹ Jednocześnie Autor „wybitnym” nazywa także niemieckiego politologa Dietera Nohlena (str. 40), badacza systemów wyborczych, znanego głównie z publikowania monumentalnych leksykonów z danymi wyborczymi z różnych stron świata. Nohlen jest oczywiście rozpoznawanym politologiem, ale do panteonu tych żyjących badaczy, którzy najwięcej wnieśli do naszego rozumienia genezy i skutków systemów wyborczych – panteonu, do którego niewątpliwie należą tacy uczeni jak choćby André Blais, Carles Boix, Josep Colomer, Gary Cox, Michael Gallagher czy David Soskice – nie sposób byłoby go na poważnie zaliczyć. Tak więc widzimy tutaj, w jaki sposób nadużywanie słowa „wybitny” prowadzi do jego natychmiastowej dewaluacji i utraty znaczenia. Bo nazywanie „wybitnym” i Dahla i Nohlena rodzi zasadne pytanie o to, jak rozciągliwe jest to pojęcie i kogo jeszcze uda się nam w ten sposób zaetykietować. Co ciekawe, w prawieniu komplementów Autor idzie jeszcze dalej, a mianowicie postanawia skomplementować także samego siebie. Nazywa on swoje własne badania „wnikliwymi” (str. 251), „nowatorskimi” (str. 72), a nawet „pionierskimi” (str. 72). Jako recenzent muszę przyznać, że analizy Autora są rzeczywiście w znakomitej większości wnikliwe, miejscami nawet bardzo wnikliwe, a projekt jako całość posiada elementy nowatorstwa, ale ja, w przeciwieństwie do Autora, jestem w sytuacji, w której wypada to powiedzieć. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę fakt, że w profesji akademickiej jest się nieustannie wystawionym na krytykę, zwłaszcza gdy chce się funkcjonować na globalnym rynku idei politologicznych, umiejętność wyeksplikowania zalet własnych badań, a więc w pewnym sensie także dobre samopoczucie badacza, nie jest rzeczą tak do końca złą. Na koniec ostatnia drobna uwaga. Przy opisywaniu wszystkich zawiłości definicyjnych, wyróżnianiu

¹¹ Na marginesie, trzeba tu oddać Autorowi sprawiedliwość i nadmienić, że w innym miejscu nazywa On Dahla „jednym z najwybitniejszych politologów” (str. 18).



rozmaitych kryteriów (w tym wypadku niekonkurencyjności wyborczej) itp., należy zawsze upewnić się czy to, co mówimy, musi być koniecznie powiedziane. Pokazuje to przykład ze str. 49, gdzie Autor czyni pięć założeń dotyczących badanego przez Niego fenomenu. Pierwsze z nich głosi, że „wszystkie wybory konkurencyjne są zarazem rywalizacyjne”. Z kolei z trzeciego dowiadujemy się, że „wybory nierywalizacyjne zawsze są niekonkurencyjne”. Czym, w sensie substancywnym, różnią się te założenia? Jeśli niczym, to czy któreś z nich nie jest zwyczajnie niepotrzebne?

4. Potencjał do opublikowania wyników recenzowanych badań

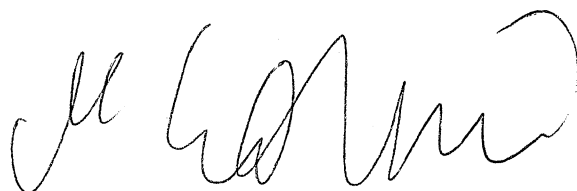
Potencjał „publikacyjny” wyników badań zawartych w recenzowanej pracy oceniam jako bardzo duży. Rozprawa jako całość jest w zasadzie gotowym materiałem na monografię. Wymaga ona tylko pewnych poprawek stylistycznych, dotyczących m.in. elementów diskutowanych powyżej. Analizy danych ilościowych mogłyby też ukazać się w formie artykułów. W tym celu Autor powinien przeprowadzić analizy, które nie będą oddawały sytuacji niejako „z lotu ptaka”, jak to ma miejsce w recenzowanej rozprawie, ale wykorzystać analizy regresji wielozmiennowej, aby dokonać bardziej precyzyjnego statystycznego oszacowania niektórych zjawisk. Przykładem takiej analizy mogłoby być wielozmiennowe wyjaśnienie powstawania zjawiska niekonkurencyjności wyborczej w Polsce. Ponieważ zjawisko to może występować nieczęsto, w zależności od sposobu operacjonalizacji, Autor powinien tu być może sięgnąć po regresję logistyczną dla „zdarzeń rzadkich” (ang. *rare events logit*).¹² Generalnie rzecz biorąc, bardziej dogłębne analizy statystyczne danych zastanych na temat polskich wyborów mogą utorować Autorowi drogę do opublikowania przynajmniej jednego, a być może i dwóch artykułów w obiegu międzynarodowym.

5. Konkluzja

Recenzowana praca to przedsięwzięcie niezwykle ambitne i zrealizowane z rozmachem, wnoszące oryginalny wkład do naszej wiedzy o zjawisku dotychczas słabo poznanym. Autor nie ustrzegł się oczywiście błędów i potknięć, ale przy tak trudnym wyzwaniu, jakie przed sobą postawił, był na owe błędy i potknięcia niejako z góry skazany. Jednocześnie moje zastrzeżenia są drobne w relacji do mocnych punktów rozprawy. **Dlatego też z pełnym przekonaniem**

¹² G. King i L. Zeng. (2001). Logistic regression in rare events data. *Political Analysis* 9(2): 137-163.

stwierdzam, że recenzowana rozprawa z naddatkiem spełnia wszelkie wymogi stawiane przed pracami doktorskimi i wnioskuję o dopuszczenie p. mgr. Pawła Stępnia do publicznej obrony. Jednocześnie stwierdzam, że omawiana rozprawa, pod względem merytorycznym, plasuje się w ścisłej czołówce jak chodzi o prace doktorskie powstające w ramach polskiej politologii i szerzej w ramach polskich nauk społecznych. Dlatego stawiam też wniosek o wyróżnienie tej rozprawy.

A handwritten signature in black ink, consisting of several fluid, connected strokes. The signature is positioned to the right of the main text block.